

Znak mesjański na misjach

Autor: Zdzisław Grad
20.08.2007.

W swoim życiu publicznym, Jezus uzdrowił wielu w sposób niezwykle, tak iż można powiedzieć, iż cudowne uzdrowienia charakteryzowały Jego działalność. Uzdrowienia, które miały miejsce były znakiem Jego mesjańskiej misji. Objawiały zwycięstwo Królestwa Bożego, nad wszelkiego rodzaju złem, oraz były symbolem kompletnego uzdrowienia człowieka, tj. jego ciała i duszy. Co więcej, nawet pierwszej ewangelizacji, zgodnie z zapisem Nowego Testamentu, towarzyszyło wiele cudownych uzdrowień, które potwierdzały moc przesłania ewangelicznego.

W swoim życiu publicznym, Jezus uzdrowił wielu w sposób niezwykle, tak iż można powiedzieć, iż cudowne uzdrowienia charakteryzowały Jego działalność. Uzdrowienia, które miały miejsce były znakiem Jego mesjańskiej misji. Objawiały zwycięstwo Królestwa Bożego, nad wszelkiego rodzaju złem, oraz były symbolem kompletnego uzdrowienia człowieka, tj. jego ciała i duszy. Co więcej, nawet pierwszej ewangelizacji, zgodnie z zapisem Nowego Testamentu, towarzyszyło wiele cudownych uzdrowień, które potwierdzały moc przesłania ewangelicznego.

Cudowne uzdrowienia potwierdzały ewangelizację w czasach apostoelskich, a nawet czytamy w Nowym Testamencie, iż Jezus rzeczywiście udzielił Apostołom moc dokonywania uzdrowień. Czytamy to w klasycznym tekście rozesłania Apostołów: Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, uzdrawiajcie trędowatych, wyrzucajcie złe duchy.. Mt 10,8.

Moc uzdrawiania była dana uczniom, w kontekście misyjnym, nie dla wywyższenia uczniów, ale w celu potwierdzenia wiarygodności ich misji.

Te słowa cytowane z Dokumentu Kongregacji Nauki Wiary o Uzdrowieniu, posłużą nam jako motto w moim świadectwie o setkach uzdrowień, głównie duchowych, jakie miały miejsce w mojej posłudze misyjnej na Madagaskarze.

Widząc wiele osób cierpiących duchowo, psychicznie czy na ciele, zostałem niejako przymuszony, aby podjąć się posługi modlitewnej o uzdrowienie i uwolnienie. Jako kapłan, musiałem potraktować tę potrzebę ludzi, w duchu wiary i miłości. Musiałem przygotować się duchowo i przygotować również współpracowników świeckich, bowiem z czasem mieliśmy taką liczbę proszących o posługę modlitwy, iż ja sam, a nawet jedna grupa modlitewna, nie podołałaby temu. Nasze przygotowanie wyraziło się specjalnymi rekolekcjami, jakie przeprowadza się w Grupach Odnowy w Duchu Świętym.

Jak wielka łaska towarzyszyła nam, właśnie podczas tych pierwszych charyzmatycznych rekolekcji. Po rekolekcjach wracaliśmy większa grupa do Mananjary, stolicy diecezji, gdzie tymczasowo mieszkaliśmy. Moim środkiem lokomocji była wielka łódź motorowa, 13 metrów długości. Po drodze zatrzymaliśmy się w Tanandava, gdzie zostaliśmy poproszeni natychmiast o modlitwę nad młodym nauczycielem, który od ponad 5 lat, był zakuty w dyby i cały czas przebywał w małej chatce 2 metry na półtora. Tak od ponad 5 lat!!!

Ludzie opowiadali, że ponad 5 lat temu, nagle stracił zmysły i ponieważ był agresywny, rodzina zdecydowała zakuć go w dyby, bo nie mogli sobie z nim poradzić. Miał na imię Maxim, może miał 40 lat, nie więcej. Z czasem jego stan duchowy jeszcze bardziej się pogorszył. Niektórzy mówili o opętaniu. Ja osobiście nigdy o czymś takim nie słyszałem i nie miałem wyobrażenia.

Była to nasza pierwsza modlitwa uzdrowienia, tuż po rekolekcjach. Weszliśmy kilka osób najbardziej zaufanych, aby się trochę nad nim pomodlić. Jak się okazało nie było to trochę, ale 5 godzin bez spoczynku. Podczas tej modlitwy naczyliśmy się wiele. Zrozumieliśmy, że modlitwa uzdrowienia czy uwolnienia, to swego rodzaju liturgia, którą prowadzi sam Duch Święty. Ludzie z wioski chcieli nas ugościć i przygotowali dobry posiłek. Jakie było nasze zdziwienie, kiedy podczas modlitwy, zakuty w dybach Maxim, dziwnym głosem zaczął drwić z nas, że chcemy jesc.

Zrozumiałem, że zaczyna się duchowa walka o niego, i że potrzeba naszej ofiary postu, aby skutecznie kontynuować modlitwę. Maksim bełkotał niestworzone rzeczy, mówił obcymi językami, bluźnił, ale

czasami pośród kłamstw, usłyszeliśmy z jego ust, co mamy czynić w danej chwili, aby modlitwa o jego uwolnienie była skuteczna. Co więcej wyjawiał grzechy znanych osób i rzucał się na boki, potrzeba było kilku osób, aby go trzymać.

W pewnym momencie Maksim zaczął przywoływać najbliższe mu osoby. „Gdzie jest moja mama, po czym gdzie jest mój tata, gdzie moja siostra i brat”. Znowu zrozumieliśmy, że warunkiem uwolnienia jest to, aby najbliżsi przyłączyli się do modlitwy wstawienniczej za niego. Modlitwa trwała nadal, ale już w większym gronie. Kolejne rozance, litanie, Pismo Święte. Doszło do tego, że prawie cała wspólnota chrześcijan między czasie została wezwana do modlitwy za niego. Maksim jakby zaczął powoli mówić bardziej rozsądnie, ale ciągle czuliśmy i widzieliśmy, że jakaś zewnętrzna siła kieruje jego reakcjami, że nie jest sobą.

Powoli Maksim uspokoił się zupełnie, doszedł do siebie i zaczął się z nami wspólnie modlić. Wielu płakało ze wzruszenia widząc, jak wielka moc ukazał Duch Święty. Było wiele innych objawów łaski podczas tej modlitwy. Trudno mówić o wszystkim publicznie, bo to sprawy intymne i święte.

Najpiękniejszy a zarazem najtrudniejszy dla mnie moment, przyszedł wówczas, kiedy okazało się, iż jest wola Boga, aby Maksima uwolnić z dyb!!! Pytałem sam siebie, czy rzeczywiście znak Boga jest wiarygodny, czy nie ulegam złudzeniu. Zaryzykowałem, własnym, komandoskim szczyrym rozpiłowywałem drewniane dyby Maksima, w których był zakuty blisko 6 lat.

We wiosce nastąpiło niesamowite poruszenie, poganie nie wierzyli własnym oczom, co się dzieje? Ojciec i Matka ucalowali Maksima z wielkim wzruszeniem. Zdrowego już syna, pobłogosławili na nowo i Maksim został uroczysto wprowadzony do „Tranobe”, do domu plemienia. Wielka tam Panie łaska Twoja była!

To uzdrowienie było jednym z najbardziej spektakularnych w naszej całej postudze modlitwy nad Pangalana. Stało się wielkim znakiem danym nad od Boga, ku umocnieniu w wierze. To co powiedziałem na początku, że Duch Święty zaczął potwierdzać moja posługę misyjną, różnymi uzdrowieniami, aby pociągnąć pogan do wiary. Na naszych oczach rogiły się dziesiątki scen ewangelicznych. Doszło do tego, że o wielu sprawach wiary osobiście mogę powiedzieć, że już nie wierze, ja po prostu wiem, wiem na 200%, że Bóg jest Bogiem żywym i daje znaki swojej obecności i mocy.

Od tego momentu zacząłem na szerszą skalę, nową formę ewangelizowania, ewangelizowania powiedziałbym, zywą KERYGMA, podczas której każdy z omadlanych osobiście doświadczał uzdrawiającej mocy Chrystusa. Osobiście widział, że Jezus jest Panem. Czy trzeba czegoś więcej, dla skutecznego misjonowania?

Z czasem w moim dystrykcie ta posługa omadlania, stała się czymś nieodzownym i naturalnym dla wszystkich, nikt się nie dziwił, jeśli ktoś prosił o modlitwę. Osoby, które doświadczyły różnorodnych łask: czy uwolnienia, czy umocnienia, czy uzdrowienia ciała itp. stawały się wiarygodnymi świadkami w obliczu niewierzących. Dla nich te znaki łaski były zachętą, aby przyjąć Jezusa i uznać go za Zbawiciela.

Z osób, które przeszły rekolekcje, utworzyłem kilka stałych Grup, które również mimo mojej nieobecności w buszu przez kilka miesięcy, służyły w tym czasie posługą modlitwy. I muszę powiedzieć, że bardzo skutecznie. Najczęściej te Grupy służyły modlitwą podczas nocy z piatku na sobotę. Wcześniej cały dzień pościły o wodzie, prosząc o skuteczną łaskę dla chorych i moc Ducha Świętego. A w nocy, kiedy było spokojnie, modliły się godzinami, do skutku, do rana.

Setki pogan, z oddalonych wiosek, z poza mojego dystryktu przybywało prosząc o uwolnienie od ducha Tromby, od chorób ciała, od lęków, strachu, od fady czyli zakazów, jakie duchy przodków na nich nałożyły. Ludzie bali się zemsty duchów ich przodków kiedy zmieniali wiarę. Przed przystąpieniem do wspólnoty chrześcijan, wpięw przychodzili do mnie i prosili o modlitwę. Przy okazji takich modlitw, różne rzeczy działy, ale najważniejsze jest to, że poganie po takiej modlitwie wychodzili przemienieni i bez leku pozostawiali wierzenia przodków.

Ja nigdy nie szukałem konfrontacji ze złem, ale widząc cierpienie ludzi nie mogłem być obojętny, jako kapłan, jako misjonarz i jako wierzący. Nie znalazłem pełnego zrozumienia u wielu, ale nie żałuję tego, że dałem się porwać tchnieniu łaski, bo tak to odczytuje z perspektywy czasu.

To co widziałem i przeżyłem, pogłębiło moja osobista wiarę i zrozumiałem, że w chrześcijaństwie jest coś więcej niż intelektualne wyznanie wiary! To co podkreślam w moim doświadczeniu, to nie obecność

zła, która się ujawniła, ale obfitość daru Ducha Świętego, która przerosła nasze oczekiwania. I jeśli mam odwagę dzisiaj, dać świadectwo z mojej posługi, to głównie w tym aspekcie pozytywnym, jak wiele czyni Bóg dla tych co w nim pokładają ufność.

O. Zdzisław, SVD-Madagascar